



Ziemia kłodzka ma swoją Patronkę

tekst

MIROSLAW JAROSZ

redaktor wydania

Sierpień to w Polsce zawsze gorący czas. I wcale nie chodzi tu tylko o pogodę. W Kościele to czas największych świąt maryjnych. Dla Polski czas rocznic wydarzeń, które na trwałe odcisnęły się piętnem na historii naszego narodu: cud nad Wisłą, powstanie warszawskie, narodziny „Solidarności”. To szczególne połączenie spraw Kościoła i narodu prowokuje do rozważań o aktualnym stanie współczesnej Polski. Rozważania te podejmują również pasterze naszego Kościoła. Podczas wambierzyckiego odpustu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny bp Ignacy Dec dobitnie upominał polityków, by zaczęli dbać o dobro wspólne, a nie o własne interesy. Przedziwnym zbiegiem okoliczności tematykę dobra wspólnego porusza również prezydent Świdnicy w naszym wakacyjnym cyklu rozmów z samorządowcami. Wywiad ten przeczytacie państwo na str. IV. Na koniec zapraszam do Miasta Dzieci, na str. VI-VII. Chodząc po nim, widziałem, jak staje się ono miniaturą rzeczywistości. Z jednej strony dzieci powlewały błędy dorosłych, wychowane na tym, co widzą wokół siebie. Z drugiej jednak napawały nadzieją, bo wiele rzeczy starały się zrobić po swojemu, nieobarczone bagażem złych nawyków.

W krainie Pana Boga



15 sierpnia
w Wambierzycach
uroczyście **ogłoszono**
Maryję patronką ziemi
kłodzkiej.

Tegoroczny odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w wambierzyckim sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin miał szczególny charakter. Bp Ignacy Dec wraz z kilkutyśiecznym tłumem wiernych i dziesiątkami przedstawicieli władz publicznych przyjął w uroczystym akcie Wambierzycką Madonnę na patronkę ziemi kłodzkiej.

– Dla nas, samorządowców, to dziesięcioletnie wydarzenie jest bardzo ważne ze względu na tożsamość narodową i kulturową – mówi inicjator wydarzenia, starosta kłodzki Krzysztof Baldy.

– Ta ziemia związana jest z narodami czeskim, niemieckim i polskim, a Matka Boska jednoczy nas. Ja urodziłem się na tej ziemi i od lat pielgrzymowałem do tego sanktuarium. Urodzony w Wambierzycach prof. Arno Herzig nazwał ją „Krainą Pana Boga”. Było więc oczywiste, że

chcieliśmy ogłosić wambierzycką Madonnę patronką tej ziemi.

W trakcie homilii bp Ignacy Dec przybliżył w krótkiej katechezie teologię wniebowzięcia Maryi. Biskup wyjaśnił, że jest Ona pierwszym uczestnikiem zmartwychwstania Chrystusa.

– Trzymając dziś w rękach wiązanki nowych zbóż i owoców, wychwalamy Maryję jako najpiękniejszy owoc naszej ziemi.

Następnie biskup przypomniał, że tutejsza ludność przez wieki oddawała się w opiekę Maryi w wambierzyckim wizerunku. Wspomniał wydarzenia sprzed 29 lat, kiedy to 17 sierpnia 1980 roku kard. Stefan Wyszyński koronował w Wambierzycach figurkę Matki Bożej. Zwrócił uwagę, że nie był to dla Polski łatwy czas oraz na to, że również dziś problemy naszego kraju powinniśmy powierzać Maryi.

– Na naszych oczach dzieje się wiele dobra, którym się cieszymy i za które Bogu dziękujemy. Ale także nie brakuje zła – mówił biskup.

– Niepokoją nas niektóre wydarzenia. W okresie transformacji ustrojowej powtarzano hasło: „Tyle wolności, ile własności”. Dziś to przycichło, a przecież nadal jest ważne. Dlatego bardzo niepokoi wyprzedawanie majątku wypracowanego przez cały naród, fabryk, banków, stoczni. Decyduje się o nich za granicą. Czynią to gremia nie zawsze nam przychylnie. Jan Paweł II wielokrotnie mówił nie tylko o godności i suwerenności każdego człowieka, ale także każdego narodu, który powinien u siebie czuć się prawdziwym gospodarzem!

Na te słowa biskupa zebrani zareagowali gromkimi brawami poparcia. Podobnie jak na kolejne. – Nie może być tak, że alternatywą dla dziury budżetowej jest wyprzedaż majątku narodowego albo podniesienie podatków. Trzeba doprowadzić do zgody politycznej wrogich względem siebie partii! Trzeba wrócić do tego, że naczelnym zadaniem władz przez nas wybranych jest troska o dobro wspólne, a nie interes partii, do której się należy! **Mirosław Jarosz**

Mało pieniędzy z NFZ

DOLNY ŚLĄSK. Od kilku lat w drugiej połowie roku Narodowy Fundusz Zdrowia dzieli pieniądze z dodatniego wyniku finansowego za rok poprzedni. Do podziału miał 1 mld 150 mln zł. Dolny Śląsk dostał z tego jedynie 58 mln zł. Spodziewano się więcej. To może oznaczać kłopoty szpitali w regionie, bo

kontrakty zostały podpisane tylko do końca października. Konsorcjum skupiające kilkanaście dolnośląskich ośrodków będzie protestować i żądać wyjaśnień w sprawie takiego podziału. Dla porównania, mniejsze województwo podkarpackie dostało dodatkowo prawie dwa razy tyle pieniędzy.

Sowa na stanowisku



Ta sowa z wrocławskiego zoo będzie zatrudniona przez UM Świdnica. To jeden ze sposobów na dofinansowanie działalności ogrodu zoologicznego

ŚWIDNICA. Sowę, nie orła, wybrali w konkursie świdniczanie, by promowała miasto we wrocławskim zoo. Ten wyjątkowy ptak będzie na etacie Urzędu Miejskiego od 1 września. Sowa otrzymała 55 proc. głosów. Internauci uzasadnili swój wybór tym, że sowa kojarzy się z mądrością i jest reprezentacyjna. Po prostu byłaby dobrym pracownikiem Urzędu Miejskiego. Wśród świdniczan, którzy przez

dwa tygodnie oddawali swoje głosy, wylosowano nagrodę. Bezpłatny wstęp do zoo dla całej rodziny, wstęp dla dzieci do parku linowego oraz 100 zł na posiłek w jednej z restauracji w ogrodzie zoologicznym wygrał Michał Banaś. Teraz przez najbliższy rok to właśnie sowa będzie reprezentować Świdnicę przed turystami z regionu, którzy do wrocławskiego zoo przybywa rocznie ponad pół miliona.

64. Festiwal Chopinowski

DUSZNIKI-ZDRÓJ. Od 7 do 15 sierpnia wystąpili w kurorcie zagraniczni i polscy artyści. Były koncerty, recitale i kursy mistrzowskie. Duszniki-Zdrój to miejsce bliskie Fryderykowi Chopinowi. Tu w wieku 16 lat poddany został kuracji wzmacniającej jego słabe płuca, co upamiętnia pomnik. Dla większości z zaproszonych artystów występ w Dworcu Chopina był ich festiwalowym debiutem. W czasie tegorocznego Festiwalu, w 160. rocznicę śmierci Chopina, po raz pierwszy zabrzmiał w Dusznikach *Requiem* Mozarta. Skąd pomysł na to? Mozart był dla

Chopina przedmiotem młodzieńczej fascynacji i uwielbienia, ideałem piękna i szlachetności stylu, do którego dążył przez całe życie. Na końcu swej drogi życiowej 39-letni schorowany Chopin prosił przyjaciół, aby na uroczystościach żałobnych po jego śmierci wykonano słynne „Requiem”. Bieżący rok to również 200. rocznica urodzin Feliksa Mendelssohna, który w okresie swej młodości był w Dusznikach, odwiedzając swoją rodzinę. Dlatego program Festiwalu zawierał koncert kameralny, podczas którego usłyszeć można było jego słynny Oktet.

Miejska maskotka

ŚWIEBODZICE. Burmistrz tego miasta ogłosił konkurs na „Maskotkę Promocyjną Miasta Świebodzice”. Celem konkursu jest stworzenie maskotki promocyjnej Świebodzic, która stanie się jednym z elementów rozpoznawczych Świebodzic i która przeznaczona będzie do celów identyfikacyjnych, reklamowych, ponadto znajdzie się na stronie internetowej oraz innych materiałach promocyjnych miasta. Opracowany projekt maskotki będzie wykorzystywany na plakatach, drukach wydawanych przez Wydział Promocji, Informacji i Współpracy Zagranicznej. Uczestnik konkursu powinien oprócz projektu maskotki podać również propozycję jej nazwy. Maskotka powinna kojarzyć się z miastem i jego najbliższymi okolicami przez symbolizowanie określonego zwierzątka występującego na terenie Świebodzic i okolic. Zwycięzca otrzyma atrakcyjne nagrody rzeczowe.



Na razie symbolem miasta jest ratusz, teraz Świebodzice chcą również maskotki

IV Dni Twierdzy Kłodzkiej



Najbardziej widowiskowa inscenizacja bitwy o twierdzę Kłodzką ściąga tłumy widzów z kraju i zagranicy

KŁODZKO. Bastiony twierdzy, podziemne labirynty i kazamaty są wyśmienitym miejscem do przeżycia wyjątkowej przygody. To właśnie na kłodzkiej twierdzy odbywa się szereg imprez sportowych i kulturalno-rozrywkowych. Największą imprezą są Dni Twierdzy Kłodzkiej. Od 13 do 16 sierpnia odbyły się one już po raz 4. Klimat XVIII-wiecznej fortecy tworzy wyśmienite tło dla tego wydarzenia. Impreza jak co roku obfitowała w szereg pasjonujących wydarzeń, m.in. Noc na Twierdzy, czyli zwiedzanie podziemi w towarzystwie żołnierzy z kłodzkiego regimentu, Kino pod Gwiazdami,

Jarmark Forteczny i inscenizacja historyczna, ukazująca życie kłodzkich mieszczan w XVIII w. Jednak, jak zwykle od kilku lat, największym wydarzeniem była inscenizacja bitwy o twierdzę Kłodzko na Stokach Bojowych z udziałem kilkuset żołnierzy.

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
pl. Jana Pawła II

REDAGUJĄ:
ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor
oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Międzynarodowe Festiwale Folkloru

Z miłością do ludzi i świata

Strzegom już po raz 18., a Nowa Ruda po raz 17. stały się w dniach 12–16 sierpnia 2009 r. folklorystycznymi stolicami Dolnego Śląska.

To była niezwykła okazja zobaczenia kultur Europy, Ameryki Południowej i Azji Południowo-Wschodniej.

– Jeden z twórców psychologii społecznej, Stanisław Kępiński, powiedział już pół wieku temu, że cywilizacja to władza nad ludźmi i światem, a kultura to miłość do ludzi i świata – wyjaśnia sens istnienia festiwali Edward Błażek z Polskiej Sekcji Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej.

– Żyjemy w globalnej wiosce – zaznacza Edward Błażek. – Mamy szansę wiedzieć wszystko o wszystkich. Wiedząc to, poznajemy się lepiej. Poznanie to prosta droga do zaprzyjaźnienia, do likwidowania fobii, nienawiści itd. Organizowanie podobnych festiwali zawsze ma właśnie taki cel. Nasza organizacja robi wszystko, by do tego dążyć, by właśnie pozbywać się wspomnianych fobii i szowinizmów. Obok siebie stoją: Serbowie, Chorwaci, Turcy, Grecy, Palestyńczycy, Żydzi; chrześcijaństwo i muzułmanie. Nigdy nie mieliśmy żadnych konfliktów. Gdyby na całym świecie przez ostatnie kilkadziesiąt lat wzajemne relacje rozwijały się w podobny sposób, byłibyśmy bardzo szczęśliwi.

W Polsce na przestrzeni ostatnich lat wiadać rozkwit podobnych przedsięwzięć. Ludzie coraz chętniej zaczynają szukać swoich korzeni i wracać do tradycji. Jeszcze 20 lat temu wydawało się, że nastąpi kryzys ludowości.



Zespół Fiesta Filipina Dance Troupe z Filipin



Zespół Carmen López z Kolumbii

POWIŻEJ: Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Sierakowice”

Tymczasem nawet liczba festiwali kultury ludowej pokazuje, że tak nie jest. W 1989 r. było ich 6, obecnie tylko imprez, które wspiera Międzynarodowa Rada Folkloru, jest 14.

Powstaje wiele inicjatyw lokalnych. Gminy starają się pokazać i promować to, co mają ciekawego.

W Strzegomiu zaprezentowali się m.in. gospodarze festiwalu, zespół Kostrzanie z pobliskiej Kostrzy. To zespół pokoleniowy, gdzie obok swoich babć tańczą wnuki. 12 sierpnia

po prezentacjach zespołów z całego świata na strzegomskim rynku, w Kostrzy miał miejsce wieczór narodowy. W Nowej Rudzie zaś wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Nowa Ruda”.

Gminy starają się współpracować przy organizacji festiwalu. Z jednej strony wzmacnia to zainteresowanie prezentacjami, a z drugiej pozwala rozłożyć niemałe koszty zapraszania zespołów z całego świata. Stąd w czasie trwania festiwali egzotyczne występy mieli okazję zobaczyć nie tylko mieszkańcy Strzegomia i Nowej Rudy, ale również Szczawna-Zdroju, Kłodzka i Jugowa.

W tym roku oprócz naszych, polskich, wystąpiły zespoły z Bułgarii, Słowacji, Rumunii, Cypru, Grecji, Kolumbii, Indonezji i Filipin.

Mirosław Jarosz

zaproszenia

Piesza pielgrzymka
alumnów III roku

Na zakończenie, 26 sierpnia, godz. 12.00, Msza św. w Sanktuarium Matki Bożej na Górze Iglicznej, przewodniczy bp Adam Bałabuch.

13. rocznica
konsekracji
abp. Mariana
Gołębiewskiego

31 sierpnia, godz. 18.30 – Msza św. koncelebrowana w katedrze wrocławskiej.

XXXIX Wrocławskie
Dni Duszpasterskie

Wrocław, 27–29 sierpnia, temat: „Misterium miłości”. Szczegółowy program na: www.pwt.wroc.pl.

VI Międzynarodowy
Festiwal
Kameralistyki
Ensemble
im. Księżnej Disy

20–30 sierpnia, Zamek Książ. W programie koncerty i prezentacje teatralne.

I Festiwal Krystyny
Jandy

Lądek-Zdrój, 25–30 sierpnia.

Podczas festiwalu zaprezentowane zostaną filmy z jej udziałem: „Tatarak” (reż. A. Wajda), „Wróby kumaka” (reż. R. Gliński), „Parę osób, mały czas” (reż. A. Barański) oraz spektakle „Shirley Valentine” i „Lament”. Szczególnym wydarzeniem będzie kończące festiwal spotkanie z Krystyną Jandą.

Zakończenie sezonu
pielgrzymkowego

29 sierpnia, Międzyzlesie. III Etap Szlaku Papieskiego (Międzyzlesie – Śnieżnik – Międzygórze). Początek godz. 9.30. Bp Adam Bałabuch przewodniczy Mszy św. w Międzyzlesiu i uczestniczy w wędrówce szlakiem papieskim.



Wakacyjne rozmowy z samorządowcami

O dobru wspólnym



MIROSŁAW JAROSZ

Z Wojciechem Murdzkiem
rozmawia Mirosław Jarosz.

MIROSŁAW JAROSZ: Pierwotnie polityka oznaczała realizację dobra wspólnego. Dlaczego współcześnie to niemal dwa wykluczające się pojęcia?

WOJCIECH MURDZEK: – Odpowiedzią na to pytanie jest człowiek. Myślę, że również w tym temacie objawiają się skutki grzechu pierworodnego. Człowiek, korzystając ze swej wolności, decyduje i postępuje tak, jak sam uważa. To jeden z problemów współczesnego świata – przekonanie człowieka o własnej nieomyślności. Za mało jest dziś wysiłku, by stawiać pytania i wyznaczać kryteria. Wtedy o rzeczywistości decydują partie czy grupy lobbystyczne. Nic więc dziwnego, że ludzie widzą wówczas w polityce realizację interesów konkretnych grup, a nie dobra wspólnego. Jeszcze kilkanaście lat temu w kampaniach wyborczych kandydaci częściej używali

sformułowania, że chcą służyć ludziom, to było oczywiste. Obecnie większość polityków obiecuje rozmaite rzeczy konkretnym grupom ludzi, bez perspektywy całości.

Obecnie raczej nie istnieje ktoś taki, jak polityk „niezależny”, trzeba mieć konkretną grupę poparcia. Czy w takim razie można dziś realizować dobro wspólne?

– Z pojęcia dobra wspólnego nie można zrezygnować. Misję samorządowca zawsze należy tak postrzegać. Ja ciągle chcę należeć do polityków, którzy mówią o tych wartościach, ale też zdaję sobie sprawę z tego, że coraz więcej jest podpowiedzi, by być w jakimś układzie politycznym, przypodobać się konkretnej grupie, bo jest liczniejsza albo głośniejsza. Tymczasem trzeba patrzeć na szerszy kontekst. Czy konkretna decyzja nie zapadła czymś kosztem, a jej skutki nie wyrządzą komuś przykrości lub pozostawią poczucie niesprawiedliwości. Czasami, wbrew trosce o notowania i głosy, trzeba mieć odwagę odmówić.

Jak to konkretnie wygląda?

– Przykładów, gdzie trzeba odłożyć partykularne interesy i zrobić coś, co niekoniecznie będzie od razu mi służyło, ale może przynieść wiele dobra ogółowi, jest mnóstwo. Dzięki współpracy kilku samorządów parę lat temu kupiliśmy specjalistyczną drabinę dla strażaków. Żaden z samorządów nie mógł tego zrobić sam, razem tak. Najświeższy przykład współpracy, który – mam nadzieję – już niedługo będzie służył naszym mieszkańcom, to porozumienie samorządów w sprawie budowy łącznika drogowego do autostrady A4.

Trzeba pamiętać, że dbanie o dobro wspólne nie polega na zadowoleniu wszystkich, lecz wiąże się z rezygnacją z części oczekiwań. Czasami wymaga wielu tygodni pracy i rozmów, a finał jest taki, że żadna ze stron nie jest w pełni zadowolona. Ostatnio takim tematem były nadajniki telefonów komórkowych. Nie możemy być miastem, w którym nie działają telefony, ale trzeba

też zrozumieć ludzi, którzy nie chcą mieszkać obok nadajników. Te najlepsze rozwiązania nie zadowolą w 100 proc. ani zwolenników, ani przeciwników. Każdy dla dobra wspólnego musi trochę ustąpić.

Wspomnę też o tym, co godzi w dobro wspólne. Chodzi o wandalizm. Wszyscy doświadczamy jego skutków: aktów bezzwrotnego niszczenia. Współpracujemy ze szkołami. Przykładem współpracy z młodzieżą jest powstanie skateparku. Brała udział w jego powstawaniu i teraz czuje się za niego odpowiedzialna.

Czy po wielu latach pracy potrafimy Pan dać receptę, w jaki sposób realizować dobro wspólne?

– To kwestia świadomości. Jeżeli jesteśmy otwarci na rzeczywistość obecności Boga, to zaprasza ona do rzeczy, które sprawiają, że człowiek może być szczęśliwy. Zaprasza do rzeczy, które są ładne, dobre i sensowne. Jeżeli człowiek szuka prawdziwej odpowiedzi, to odkrywa, że ktoś obok pragnie tego samego. Wtedy powstaje dobro wspólne. Wszyscy mamy je w sobie. To kwestia odkrywania daru wspólnoty. Dobro wspólne kończy się, kiedy każdy zaczyna ciągnąć w swoją stronę i wyrywać dla siebie kawałek rzeczywistości.

Staram się korzystać z obecności przyjaciół. Od 25 lat jestem związany z katolickim ruchem Komunia i Wyzwolenie. Bardzo sobie cenię nasze relacje i naukę ks. Luigi Giussaniego, od którego właśnie nauczyłem się patrzeć na całą rzeczywistość. Ta rzeczywistość uwzględnia obecność tajemnicy, jaką jest Bóg. Kiedy ograniczymy się jedynie do rzeczywistości ludzkiej, tego, co widzimy i dotykamy, to odkryjemy tylko część prawdy. Tymczasem, jak mówił Jan Paweł II, cała ta rzeczywistość jest nam dana, ale i zadana. ■

Wojciech Murdzek, 52 lata, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Żonaty, ojciec 2 dzieci. Od 19 lat związany z pracą w samorządzie. Od 7 lat jest prezydentem Świdnicy.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Człowiek jest istotą łączącą w sobie świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. Jesteśmy syntezą ciała i ducha, duchem wcielonym albo ciałem uduchowionym. Należymy do tego świata i do Pana Boga. Tak jak życie biologiczne rozwija się w nas na drodze odżywiania i dbania o zdrowie fizyczne, tak życie duchowe rozwijamy na drodze wychowania, na drodze kształtowania intelektu i sumienia, na drodze przekazu wiedzy i wiary, na drodze uczenia dobrego myślenia, mówienia i postępowania. Troška o życie duchowe w nas to przede wszystkim troska o prawdziwą wiedzę i religijną wiarę. **Prawdziwa wiedza złączona z religijną wiarą staje się mądrością.** Stąd też troska o nasze życie duchowe sprowadza się do zdobywania prawdziwej wiedzy, czyli prawdy o świecie i o człowieku – można powiedzieć, prawdy przyrodzonej – oraz zdobywania religijnej wiary – prawdy nadprzyrodzonej. Ową wiedzę i religijną wiarę zdobywamy i kształtujemy w rodzinie, w szkole, w parafii.

Świat po stu latach

Świadek historii

Jest coś onieśmielającego w tym, że **rozmawia się z kobietą, która żyje sto lat.**

Panią Janinę Starniewską poznałem podczas odwiedzin, które złożył jej nasz biskup.

Kiedyś – to był świat!

– Wiem, co mówię – te słowa w ustach tak wiekowej kobiety mają naprawdę szczególną wartość. Podsumowuje nimi swój wywód na temat relacji, jakie mają ze sobą współcześni ludzie.

– Ludzie nie są dzisiaj wobec siebie życzliwi. Liczy się tylko pieniądź, interes, wyzysk, używki i agresja – ocenia pani Janina. – Nie wiem, co myśleć o tym, jakie panują dzisiaj zwyczaje. Zamiast do kościoła ludzie ciągną z dziećmi do sklepów. To są ich świątynie. Jakiego boga w nich wyznają? Pieniądź! – mówi.

Gdy proszę, by wskazała na przyczynę takiego stanu rzeczy, odpowiada: – To telewizja i wasz internet! One psują ludzi. Nie uczą ich starania o innych, ale egoizmu korzystania. Bardzo przykra jest wasza bierność. Oczekiwanie na to, co ma się wydarzyć. Zapominacie, że samo z siebie to dzieje się tylko zło, a o dobro w życiu trzeba się pomęczyć, trzeba się nad nim napocić, trzeba je umieć sobie cenić – wylicza.

Zaraz potem pani Janina opowiada o trzech wojnach, które przeżyła, i o strasznej syberyjskiej poniewierze. To doświadczenie zła, tak mocne i tak deprawujące, pozwala starym ludziom cenić sobie dobro i mieć właściwą miarę do problemów codzienności.

– Dzisiaj nie macie cierpliwości do siebie nawzajem. Bo przed telewizorem nie da się jej nauczyć. I nie macie umiaru – nawiązuje do konsumpcjonizmu.

Życie – długie i cenne

Przez czterdzieści pięć lat była żoną, od dwudziestu czterech lat jest wdową. Jej mąż w 1939 r. został ranny w wojnie z Armią Czerwoną. Był pogranicznikiem. Potem trafił do II Armii Wojska Polskiego. Po wojnie przeszedł w stan spoczynku, żeby nie trzeba było się do partii zapisywać.

Stulotka bardzo chętnie opowiada o Syberii. Słucham z zaciekawieniem, bo mam przed sobą świadka, a nie podręcznikową notatkę. Dziwi się, że jej opowieść nie jest nagrana. Byłaby świetną pomocą na lekcjach historii.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Pani Janina Starniewska pieczołowicie przechowuje pamiątki po swoim ojcu i z czasów swojej młodości

Trzeba się spieszyć. Świadkowie tamtych okrutnych czasów odchodzą od nas.

Pani Janina, bardzo dobrze pamięta, gdy przywieźli do ich obozu czterdziestu księży z Litwy.

– Dla nas to była radość, ale księży szybko umierali, nie byli przyzwyczajeni do ciężkiej pracy i strasznych warunków bytowych. Kiedy w ręku zamiast brewiarza, mieli piłę i siekiere do wrębu lasu, szybko się wykańczali. Zdziesiątkowanych wywieźli potem w głąb tajgi – relacjonuje. Po chwili namysłu dodaje: – Kto o nich dzisiaj pamięta? Przecież nie mieli rodziny... – znowu zamyka się w sobie.

Pamięta też ze szczegółami dni choroby i śmierci swojego ojca.

– Umarł w 1940 r. Za jego złoty zegarek uprosiłam dzień wolnego, żeby mogła go godnie pochować. Sama wykopałam dla niego grób. Potem, żeby odwiedzić miejsce pochówku, zapłaciłam jedwabną bluzką, którą komendant wziął dla swojej żony. Ta nigdy w życiu czegoś tak delikatnego nie widziała. Była zadowolona. Ja też, bo mogłam pomodlić się przy grobie taty – wraca pamięcią do trudnych wspomnień.

Historii jest bardzo wiele. Słucham zdumiony. Trudno uwierzyć, ile człowiek może udźwignąć. Potem jednak wiem, dlaczego pokolenie dziadków i pradziadków swoje życie kocha i ceni, a współcześni młodzi potrafią je trwonić i lekceważyć.

Przepis – geny to podstawa

Jej matka żyła dziewięćdziesiąt sześć lat. Nie mogę się powstrzymać od pytania o przepis na długowieczność.

– Geny są pierwsze, ale potem: w życiu nie piłam alkoholu, żadnych papierosów, unikam tłustych potraw, chleb i mleko są najzdrowsze, i w ogóle proste jedzenie z kaszami, ziemniakami i prawie bez słodczy – wylicza, ale wspomina także o tym, że lubi czytać książki (do dzisiaj nie używa okularów!) i całe życie nie oszczędzała się w pracy fizycznej. – Ale to była praca w domu. Ona daje kobiecie inną satysfakcję niż kariera zawodowa. Kiedy za pracą idzie serce i szczęście tych, którym się przekazało życie i których się kocha, wtedy codzienność daje niezwykłą siłę do życia – zaznacza.

Jest ciągle bardzo ożywiona. Cieszy się, że znalazła wiernego słuchacza. Teraz przychodzi czas na wątek wiary.

– Wierzę w pomoc Bożą, a dostaję ją podczas modlitwy, szczególnie różańcowej. Gdyby nie ona, nie przeżyłabym Syberii. A tak, prowadzona przez Ducha Świętego, wiedziałam jak żyć – precyzuje.

Co ciekawe, panią Janinę cieszy reforma liturgii.

– Wcześniej nie było wiadomo, co się dzieje przy ołtarzu. Śpiewało się pieśni, odmawiało Różańce i tyle było ze spotkania z Panem Jezusem. Teraz wszystko jest jasne – chwali soborowe zmiany.

Wstawiennictwo najwyższych czynników

Zaskakujące, ale czas wojny, czyli młodości pani Janiny, jest jej chyba najbliższy. Mocne przeżycia wyrły się we wspomnieniach jak nic innego. Na koniec rozmowy znowu wracamy do syberyjskiej kategorii.

– Kiedy z naszego obozu zabrali wszystkich mężczyzn, do wojska, które tworzyli w Związku Sowieckim, zostało nas chyba z trzysta samych kobiet z dziećmi. Byłyśmy zdane na łaskę i niełaskę dzikiej przyrody. Groziła nam śmierć. Wpadłam wtedy na pomysł, żeby wysłać list do Wandy Wasilewskiej. Tak, tak, do niej! – opowiada z błyskiem w oku. – Choć do komunistka, ale wciąż kobieta, pomyślałam. Ma serce. Napisałyśmy więc: „Droga matko! W tobie nadzieja, bo z dziećmi zginiemy!”. Wszystkie się podpisałyśmy i po dwóch miesiącach miałyśmy już nakaz od Mołotowa, żeby nas przesiedlić do Krasnodaru. To stamtąd w 1946 wróciłam do Polski – mówi na zakończenie.

Ks. Roman Tomaszczuk

POMYSŁ NA WAKACJE.

Wychowanie przez pracę w formie zabawy zawsze przynosiło znakomite efekty. Dziwne więc, że świetny pomysł, jaki udało się zrealizować w Jaworzynie Śląskiej **nie znalazł do tej pory naśladowców.**

tekst i zdjęcia

MIROSLAW JAROSZ

jarosz@goscniedzielny.pl

Pomysłodawczynią i koordynatorką Miasta Dzieci jest Grażyna Krumeich, która kilka lat temu podpatrzyła podobną realizację w niemieckim Górlitz. W jaworzyńskim Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku już po raz drugi znalazła wsparcie przy tym wyjątkowym projekcie. Muzeum dało się już wielokrotnie poznać z realizacji niekonwencjonalnych przedsięwzięć, nie tylko na rzecz dzieci.

Zwykły dzień

Muzeum jest pełne rozmaitych zakamarków i wagonów, które znakomicie nadawały się do stworzenia Miasta Dzieci. Każdego dnia zjawia się ich tu ponad setka, czasami nawet 180. Impreza ta nie mogłaby odbyć się bez wolontariuszy. Udało się ich zaangażować do pomocy około 40. Wielu z nich pochodzi z różnych miejsc Polski, więc przez 2 tygodnie trwania projektu mieszkali w wagonie sypialnym, znajdującym się w zasobach muzealnych.

O godz. 10.00 te dzieci, które nie mają jeszcze dowodu osobistego, przychodzą do biura meldunkowego. Tam otrzymują dokument, w którym obok informacji o dziecku i jego miejscu zamieszkania jest miejsce na adnotację o „zatrudnieniu”. Z dowodem i kartą pracy idą do „Biura pośrednictwa pracy”, które kieruje ich już do konkretnych zajęć. Pierwsza zmiana trwa ok. 2 godzin. Po niej jest przerwa na obiad i wypoczynek. Następnie czas na drugą zmianę w innym miejscu niż przed południem. Jest ona krótsza, bo każdego dnia na wszystkie dzieci czekają dodatkowe atrakcje: konkursy, karaoke, wybory miss, aukcje, zebrańia obywatelskie i inne.

Prawie prawdziwe miasto

– Nawiązaliśmy kontakty ze świetlicami środowiskowymi w całej gminie, z których dowozimy do nas dzieci autobusem – wyjaśnia Katarzyna Szcherbińska, kierownik muzeum, bez której zaangażowania nie doszłoby do realizacji tego projektu. – Część dzieci przychodzi do nas z miasta, a niektórych dowożą rodzice. W odróżnieniu



Miasto Dzieci

od niemieckiego projektu, ten w Jaworzynie Śląskiej jest dla uczestników zupełnie bezpłatny, bez dzielenia na dzieci z biednych i bogatych domów. W tym mieście wszyscy są sobie równi.

– Chcemy, by dzieci poznały, na czym polega życie w mieście, praca wielu osób, które tworzą społeczność, i jakie ludzie ci nawiązują wzajemne relacje – mówi Grażyna Krumeich.

Już na początku w demokratycznych wyborach dzieci w wybrały własnego burmistrza. Są zebrańia obywatelskie, podczas których dzieci zabierają głos i udoskonalają swoje miasto.

– Mówią, co im się podoba, co by chciały jeszcze – dodaje pani Grażyna. – To bardzo ciekawe doświadczenie, bo dzieci są bardzo szczerze. Wielu naszych polityków mogłoby się od nich uczyć.

Bluzka za lokomotywę

Miasto dzieci w ciekawy sposób odzwierciedla rzeczywistość. Jedni gonią za pieniądzem, inni wolą rozwijać własne talenty. Bo w Mieście Dzieci również można się dorobić.

– Widać, że jest część dzieci, które gonią za pieniądzem – opowiada koordynatorka. – I tak np. jest wielu chętnych do – wydawałoby się: mało wdzięcznej – pracy w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania, bo w ciągu jednej zmiany, wraz z premią, można tam zarobić 2 lokomotywy.

Lokomotywy to tutejszy środek płatniczy. Trudno dokładnie powiedzieć, ile jest warta 1 lokomotywa, ale raczej sporo, bo można za nią kupić prawdziwe rzeczy, np. bluzkę czy sandały w miejscowym sklepie. Lokomotywa dzieli się na 100 wagonów. Za 10 wagonów można kupić coś do picia w dziecięcej kawiarni, a za 20 pyszną sałatkę, którą dzieci przygotowywały w restauracji.

– Jest też duża grupa dzieci, którym wcale nie zależy na pieniądzu – dodaje pani Grażyna. – Wolą pokazywać swoją kreatywność i całymi godzinami pracować np. w gipsowni, tworząc rozmaite figurki, albo malować obrazki.

Darczyńca

Wszystko, co znajduje się w mieście, udało się stworzyć dzięki dobrym ludziom. To oni przekazali tu większość rzeczy lub osobiście zaangażowali się w to przedsięwzięcie. Jak choćby miejscowy piekarz, który nie tylko wypożyczył piec, ale pomagał niemal codziennie przygotowywać dzieciom świeże pieczywo. Takich przykładów jest więcej.

– Zaczynaliśmy w ubiegłym roku bardzo skromnie – mówi Katarzyna Szcherbińska. – Wtedy niemal wszystko powstało dzięki środkom Muzeum Kolejnictwa. W tym roku udało się pozyskać już kilku sponsorów. Włączyła się w to miejscowa społeczność. Ten projekt niesie wiele pożytku nie tylko dzieciom, ale właśnie całej lokalnej społeczności, przedsiębiorcom, rzemieślnikom, którzy zaczynają się angażować w to, co się tu dzieje.

W tym roku przygotowano aż 30 propozycji pracy w przeróżnych zawodach. W mieście znalazły się zatem m.in. szpital i apteka, salon piękności i fryzjer, redakcja lokalnej gazetki, MPO, straż miejska, straż pożarna, gipsownia, kwiaciarnia, restauracja, kawiarnia, piekarnia, kino, zwierzyniec, bank.

Wychowani

– Już w ubiegłym roku, po zakończeniu pierwszej edycji Miasta Dzieci przychodziły do nas mamy dzieci, które tu się bawiły, mówiąc z satysfakcją, że ich dzieci zmieniły się na lepsze – mówi pani Katarzyna. – Rozumieją już np. wartość



Pod koniec każdego dnia pod kasą miejscowego banku ustawiała się kolejka. To czas wypłaty.

Z LEWEJ: W Jaworzynie powstało miasto, które stworzyły dzieci



W mieście można skorzystać z usług taksówki

PONIŻEJ: Wiktoria i Michał zostali miss i misterem Miasta Dzieci, Michał jest tutaj również burmistrzem.

U DOŁU: Dawid, lat 10, z pasją przez 2 tygodnie pomagał w warsztacie odnawiać lokomotywę, którą uroczyście pokazano ostatniego dnia

ci

pieniądza. Zaczynają bardziej zastanawiać się, jak wydać swoje kieszonkowe, a przy kasie nie upierają się, że muszą coś mieć, kiedy rodzice mówią, że nie mają na to pieniędzy.

– Na pewno jest to znakomita metoda wychowawcza. Wychowanie przez pracę zawsze przynosiło doskonałe efekty – wyjaśnia pani Grażyna. – Było kilku chłopców, którzy już na początku zaczęli sprawiać duże trudności. Przeklinali, źle się zachowywali, dezorganizując naszą pracę. Dawali o sobie z daleka znać. Każdy z nich dostał ostatnią szansę. Dwóch musieliśmy wyrzucić z miasta, ale cała reszta, która została, dała się poznać z jak najlepszej strony. Zrozumiałam, że te dzieci potrzebują zadań, z których mogą się wywiązać, i nagród. Nie chodzi nawet o te nasze pieniądze, bo oni się cieszą, kiedy mówimy „dziękuję ci bardzo, wspaniale to zrobiłeś”. Bardzo miło jest obserwować, jak te dzieci szybko nabierają dobrych nawyków, choćby tego, że nie przeklinają.

Naśladownictwo mile wskazane

Ważne jest również to, że przez dwa tygodnie dzieci miały wypełniony cały dzień. Tym bardziej że Jaworzyna nie jest miejscem, w którym wiele się dzieje podczas wakacji. Cała gmina nie należy do najbogatszych, to z kolei powoduje wiele dysfunkcji społecznych. Dzięki temu projektowi dzieci mają szansę znakomicie się pobawić, a przy okazji czegoś nauczyć. W wielu przypadkach ważne jest, że po prostu mogą również coś zjeść. Bo widać, że niektórzy z nich są niedożywione, a podczas zajęć w mieście mają ciepły posiłek. Znakomicie spisały się restauracje z całego powiatu, które całkiem bezinteresownie pomogły przygotować obiady dla dzieci.

W związku z tym, że dzieci dość dobrze zarabiają w swoim mieście, a miejsc, gdzie można wydać pieniądze nie jest zbyt wiele, co kilka dni

organizowane były aukcje przedmiotów zrobionych wcześniej przez same dzieci lub подарowanych przez przychylne osoby.

Oprócz tego, co dzieje się w mieście każdego dnia, są dodatkowe atrakcje. Do dzieci przychodzą przedstawiciele różnych zawodów i profesji. Byli m.in.: ksiądz, policjant, pszczelarka, krótkofalowiec, tancerze i aktorzy teatralni.

Delegacja dzieci wraz ze swoim burmistrzem odwiedziła również burmistrza Jaworzyny Śląskiej Grzegorza Grzegorzewicza. Burmistrz opowiadał im o swojej pracy i odpowiadał na wiele dziecięcych pytań.

Na zorganizowanie dzieciom dobrej zabawy wcale nie potrzeba jakichś ogromnych środków. Wystarczy kilka osób z dobrym pomysłem i chęciami do działania, kilku przedsiębiorców otwartych na pomoc, przychylność ze strony samorządu i podobne miasto może powstać w każdej gminie. I tak pewnie byłoby najlepiej. Bo z rozmów z dziećmi wynika, że są bardzo zadowolone. ■





Klasztor Zwiastowania w Biskupowie



Także najmłodszy są tutaj szczęśliwi. Niektórzy byli świadkami narodzin owieczek. Na zdjęciu brat Justyn z dziećmi z Rzeszowa i Katowic

Na poboczach rekolekcyjnych dróg (www.benedyktyni.nysa.com.pl)

100 km od Świdnicy

– Widzę, jest, jest!
– wykrzykuje
15-letni Kazimierz.
– No dobra, znowu
wygrałeś! – zgadza
się reszta rodziny.
Tak wyglądają
co roku pierwsze
chwile naszych
**benedyktyńskich
wakacji.**

Kazimierzowi udaje się dostrzec górujący nad okolicą kościół, a obok niego klasztor. Tak jak to było tradycją od wieków – i on powstał na wzgórzu, bowiem święty Benedykt *amabat montes* – kochał góry.

Biskupów koło Nysy. To tutaj, w przepięknej okolicy, obok kościoła, w zabudowaniach należących wcześniej do siostr służebniczek, w 1987 r. zamieszkali pierwsi benedyktyni. Tutejszy klasztor Zwiastowania jest trzeci z kolei w XX w. – po odrodzeniu klasztorów w Lubiniu (1923) i w Tyńcu (1939). Diecezja opolska, zgodnie z pragnieniem jej pasterza, uzyskała zakonny dom kontemplacji i spotkania dla pragnących odnowy życia religijnego osób duchownych i świeckich. Dziś klasztor służy spragnionym wyciszenia z całej Polski.

Klasztor Zwiastowania

powstał z inspiracji mnicha opactwa w Tyńcu o. Ludwika



O. Ludwik Mycielski, założyciel wspólnoty, od ponad 50 lat benedyktyn; kapłan, bibliista. Zna wiele języków obcych, jednak najważniejszy jest język miłości! To w tym języku głosi kazania, spowiada i udziela porad duchowych.

Z PRAWEJ: o. Sławomir Badyňa, jeden z pierwszych towarzyszy o. Ludwika. Obecnie przełożony klasztoru w Biskupowie, ceniony rekolekcyjista



Mycielskiego. Współzałożycielami byli ówczesny opat tyński o. Augustyn Jankowski oraz biskup opolski abp Alfons Nossol. Każda z tych osób była narzędziem Opatrzności i przyczyniła się do specyfiki nowego domu.

Co kierowało założycielem nowego klasztoru? Doceniając w pełni tradycję benedyktyńską, o. Ludwik odczytał na nowo Regułę św. Benedykta i zażęknął za życiem jeszcze bardziej braterskim niż to, jakie zazwyczaj mnisi prowadzą w dużej wspólnotce. Również refleksja nad znanym hasłem *Ora et labora* – „Módl się i pracuj” – pokazała mu, że wyrażało ono tendencje indywidualistyczne, jakie narosły 1000 lat po św. Benedyktie;

natomiast sformułowanie bliższe Regule – a więc św. Benedyktowi – to *Ordo et Pax*,

„ład i pokój”.

Sam św. Benedykt pragnął, by każdy klasztor miał własny rys. Zgodnie z zamysłem o. Ludwika, w Biskupowie stała się nim właśnie intensywność życia wspólnego, która wkrótce, jakby naturalnie, „rozlała się” na przybywające osoby w postaci charyzmatu gościnności. Dzięki temu powstał Dom Gości. Jest niezależny od klasztoru, choć położony sto metrów od niego. To tutaj – zwykle w grupie kilku rodzin – śpimy, przygotowujemy posiłki, odpoczywamy i spotykamy się z braćmi „na

wesoło i na poważnie”. Do klasztoru chodzimy na codzienną liturgię godzin oraz na Eucharystię. Każdy z nas czerpie z benedyktyńskiego życia, ile może i ile chce. – To miejsce, w którym czuję się jak u siebie w domu – wyznaje coroczny gość benedyktynów katowiczanie Mateusz Dyszka, kleryk śląskiego seminarium duchownego. – Kiedy pierwszy raz tam jechałem, ponad dziesięć lat temu, wyobrażałem sobie, że klasztor to miejsce, z którego mnisi wychodzą tylko na konieczne prace oraz na modlitwę, i że ta modlitwa zajmuje im większą część dnia. Tymczasem bracia są otwarci także na rozmowę. Każdy pobyt w Biskupowie jest dla mnie czasem duchowej odnowy.

Wyjeżdżając – obowiązkowo wpisujemy się do Księgi Gości. Wyrażamy – jak inni – wdzięczność Panu Bogu i braciom benedyktynom za to, czego na tym wzgórzu bliskim niebu można doświadczyć.

Może i Ty, Czytelniku, złożysz w tej księdze pewnego dnia swój podpis? Jeśli zechcesz wstąpić na tę górę, przekonać się, jak proste i piękne może być życie, włączyć się w mniejszą modlitwę, a może poprosić o spowiedź albo rozmowę – zobacz na mapie, gdzie jest Biskupów. Albo zajrzyj na stronę www.benedyktyni.nysa.com.pl. Jeśli tylko zechcesz, powrócisz stamtąd inny. Pan daje się znaleźć tym, którzy Go szukają.

Dobromiła Salik